

Tytuł: Miłość w R.

Autor: Barbara Bednarz

Zobaczył ją, kiedy skręciła w Focha. Zabrała światło z całej ulicy. Jeśli przestanie na nią patrzeć, znajdzie się w całkowitych ciemnościach, pomyślał. Więc prowadził ją wzrokiem, aż się zrównali. Wtedy go zauważyła.

Przystanęli, zajmując niemal całą szerokość chodnika. Zrobiła daszek z dłoni.

- Mam pod słońce ...- odpowiedziała na nieusłyszane powitanie.

Niedobrze, że spotkali się wcześniej, nie lubiła takich niespodzianek. Miał na nią czekać przed kawiarnią. Samotne przejście krótkiego odcinka Focha, dałaby jej wystarczająco czasu na ułożenie myśli.

- Tęskniłem... – szepnął usprawiedliwiająco.

Ruszyli z prądem, trochę nie w takt. Ona – ósemkami, wytrącona z równowagi jego wyznaniem, on – przypadkowo akcentowanymi ćwierćnutami. Droбноziarnisty bruk, dyktował krokom kanciaste staccato.

Wieczór wisiał nad miastem bursztynowym skrzydłem, kładł się sepią na zniszczonych kamienicach, i tych, nielicznie odmalowanych na butikowe kolory.

- O Jezu, zobacz, znowu różowy... – westchnęła.

Wąska ulica, z klasyczną kopułą dawnej cerkwi na horyzoncie, ożywała krótkimi, jak pory roku, biznesami. Dwa najstarsze dinozaury, cukiernia o wdzięcznym, dziewczęcym imieniu i zakład kuśnierski, zakończyły żywot w okolicach pandemicznego zlodowacenia. Więcej życia Focha zasysała pod koniec tygodnia, wygłodniała siebie młodzież, łązgującą w te i we w te, z centrum do galerii handlowej i z powrotem.

Kwietniowe ciepło obiecywało prawie lato. Zwykle po tych obietnicach przychodził tradycyjnie zimny maj, zavrcając czas, przypominał o dopiero co minionym przednówku.

Usiedli przy stoliku z widokiem na skwer z wrośniętym w bruk wygnańcem z królestwa Lailonii. Złapanym, uziemionym. Wbrew okolicznościom, fozozof trwał w zachęcającej do rozmowy pozie, obstawiony pogiętymi puszkami po piwie. Ale kamienne krzesło obok było puste. Tematy dawno się skończyły.

- Jak to było ? Jak on mawiał? ...że wszyscy mądrzy ludzie... - Mężczyzna położył okulary słoneczne na karcie.

- ...Zamienią się w słup soli ! – Dokończyła ironicznie. Usiadła na skrzyni udającej krzesło. Zamówili coś słodkiego.

Czekała na to spotkanie. Na światło i ciepło, chwilowe lekarstwa na zalegające, pozimowe żale do życia. Była zdenerowana i podniecona, mówiła szybko, za szybko. Koloryzowała, dodawała emocje niewarte zdania. Zagadywała temat, który zawisł między nimi kilka dni wcześniej. Relacjonowała tydzień. Podkreślała, żartowała. Bo też niczego, co przyniosły ostatnie dni, nie mogła nazwać wydarzeniem..

Przyglądał się z uśmiechem, mrużąc oczy od słońca.

- Lubię, jak opowiadasz -.

Kelnerka przyniosła wielowarstwowe porcje ciasta. Obfitość braków: bez cukru, bez glutenu, bez laktozy. Pod naciskiem widelczyków, czekoladowa lawa otwierała kremowe wnętrza, poprząkane cienkimi warstwami jasnego ciasta z mąki jaglanej.

Kobieta jadła łakomie, roztopiała językiem na podniebieniu każdy kęs. Kubki smakowe błędziły, nie rozpoznając terenu. Ale zamiennik cukru oszukał mózg. Poczła przyływ odwagi.

- To - nie - jest - tak - że - nie - chcę... - Każdą sylabę akcentowała uderzając łyżeczką o talerz. Chciała być dobrze zrozumiana.... „Tylko się boję. ” dokończyła w myślach i sięgnęła do jego porcji. Zjadł dopiero połowę. Dokończyli resztę w milczeniu.

Wiatr...Puszki po piwie wyruszyły spod krzesła filozofa w ich kierunku, pokaszując na nierównościach kostki granitowej. Odezwały się dzwony kościoła garnizonowego, wiatr i je obudził. Za pół godziny zaczynała się wieczorna msza.

Dawne, cerkiewne wnętrza na planie greckiego krzyża, bez bocznych naw, zatrzymywało energię, jak kula albo wnętrze brzucha.

Zachodził tu odkąd zamieszkał w R. Najczęściej latem, gdy przez otwarte drzwi dobiegały odgłosy ulicy. Nie po to, żeby się modlić, tego już nie potrafił. Ale by poczuć się bezpiecznie. Siadał w ławce, zamykał oczy i ulegał złudzeniu, że dłońmi mógłby dosięgnąć ścian, dotknąć kopuły.

Opowiedział jej. Była wdzięczna za zmianę tematu.

Kelnerka zapytała czy coś jeszcze. Zapłacili i wolno ruszyli w kierunku rynku. Na placu po drugiej stronie garnizonowego, stała kolejna ławka - pomnik, tym razem z pisarzem. Siedział z wykutym na wieki uśmiechem, bez szans na ucieczkę w inną gębę, podparty łokciami na stole. Dzieci usiłowały oderwać figurki przyspawane do szachownicy.

Kobieta położyła rękę na ramieniu pisarza. Zareagował z kamienną uległością pomników.

- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że uśmiechał się do kogokolwiek, a już na pewno nie przy szachach... -

-

Mężczyzna pokiwał głową. Wskazał na wtopiony w cokół krzesłopodobny twór obok pisarza. Oparcie zwieńczyła głowa z oczami udającymi lornetkę, albo z lornetką udającą oczy.

- - Ostatnio mówiłaś, że to szczątkowy centaur...? -

Zaśmiała się.

- Teraz bardziej przypomina mi wyplukanego z kształtów, apokaliptycznego humanoida z obrazów Beksińskiego!... Chodźmy już, bo zamkną wystawę. Tam zobaczymy ich więcej.-

Zmierzch. Główna ulica miasta, którą szli, była już pusta. Jak i większość przylegających do niej XIX- wiecznych kamienic. Życie wyprowadzało się stąd systematycznie, od kilkudziesięciu lat, albo było wywożone, wbrew woli. Nie wracałp. Nieduże i nieliczne wynurzało się z bram. Pokrzykiwało pijacko, kłóliwie, polowało na przechodniów, nachalnie, żebrząco.

Przyspieszyli.

Od strony Rwańskiej słońce wypuszcilo strzały czerwonego światła. Lądowały w chmurach, zapalały je od środka, jak lampiony. Pożaru z tego nie było. Chmury wolno gasły, popieliły się. Wieża kościoła farnego zbliżała się, dryfowała na wysokościach, jak maszt.

Zrobiło się chłodno. Objął ją.

- - Zanim dojdziemy do Deskurów powiesz mi wreszcie? -
- - Powiem -.

Barbara Bednarz, rocznik 1970.

Autorka mieszka w Radomiu. Jest była dziennikarką pracującą w przeszłości głównie w różnych lokalnych radiach, chociaż nieobce jej jest także dziennikarstwo telewizyjne czy prasowe. Uprawiała też wiele innych zawodów, np. pracowała w ubezpieczeniach, czy uczyła na wyższych uczelniach. Obecnie zajmuje się Public Relations. Autorka pisze od dawna, publikuje na swoim profilu na Facebooku i cieszy się z żywej reakcji kilkunastu wiernych czytelników. Brak sukcesów wydawniczych. Przesłanie na konkurs opowiadanie jest częścią większej całości.